

O. Szczepan Tadeusz PRAŚKIEWICZ OCD

Ponad pół wieku pracował w Rzymie
Śp. Brat Wacław Woźniak (1903-1989),
karmelita bosy z Ziemi Wadowickiej

Do wielu postaci, jakie wydała Ziemia Wadowicka i które warto upamiętnić, należy niewątpliwie także skromny zakonnik, brat (dalej: br.) Wacław od św. Teresy, według metryki chrztu i dokumentów cywilnych Franciszek Woźniak, karmelita bosy rodem z Tomic. Przez 61 lat pracował on w Rzymie, w Międzynarodowym Kolegium Karmelitów Bosych „Teresianum”. Poznał w tym czasie wielu ludzi Kościoła i miał osobiste relacje z kilkoma z nich, m.in. z hierarchami polskimi – kard. Stefanem Wyszyńskim (1901-1981), kard. Bolesławem Filipiakiem (1901-1978), a przede wszystkim z ziomkiem z Wadowic – kard. Karolem Wojtyłą, co potwierdził sam Jan Paweł II. Kiedy przybył on do „Teresianum” jako papież, a było to 22 kwietnia 1979 r., ujrawszy wśród zakonników podstarzałego już br. Wacława, zwrócił się do niego z humorem: *jak tam Wacek, nie zapomniałeś jeszcze mówić po polsku?*

Szkic biogramu

Franciszek Woźniak urodził się w Tomicach 20 grudnia 1903 r. jako drugi z kolei syn Ludwika i Anny z domu Pytel. Ochrzczony został wkrótce po urodzeniu w kościele parafialnym pw. Ofiarowania NMP w Wadowicach. Miał jeszcze czworo młodszego rodzeństwa, ale jeden z braci, Jasiak, utopił się jako dziecko, a drugi, Ludwik, zmarł w wieku niemowlęcym. Podeszłego wieku doczekali natomiast najstarszy brat Jędrzej (zm. 1970 w Woźnikach), młodszy brat Jan (zm. 1972 w Komorowicach), który odziedziczył imię po Jaśku i siostra Helena, z męża Frączek, która pozostała na ojcowiznie i odeszła do wieczności w rodzinnych Tomicach w 1982 r. Od 1956 r. była wdową, wychowując siedmioro dzieci.

Dzieciństwo Franciszka nie było łatwe. Rodzice gospodarzyli na czteromorgowym gospodarstwie rolnym. Gdy miał 8 lat (18 stycznia 1912 r.), zmarł mu ojciec, liczący zaledwie 42 lata. Przyczyną śmierci była przewlekła choroba astmy. W sierpniu 1912 r. matka wyszła za mąż po raz drugi za Walentego Kapłona (zm. 1943). Nowe małżeństwo wydało na świat troje dzieci: dwóch synów i jedną córkę. Pierwszy z synów zmarł w wieku dziecięcym, a drugi, Stanisław

Kapłon, w 1994 r. w Bielsku, gdzie mieszkał z rodziną. Córka Teresa, po zamążpójściu Harmata, dopełniła swoich dni w Tomicach w 1986 r., gdzie do dziś zamieszkuje jej córka Janina, z męża Paździora. Sama zaś Anna z Pytlów odeszła do wieczności w 1957 r. w Wadowicach, gdzie spoczywa na cmentarzu parafialnym.

Szkołę powszechną ukończył Franciszek w Tomicach. Wspominając lata dzieciństwa, podkreślał zachowywanie przez swą matkę ojczystych obyczajów, a przede wszystkim kościelnych przepisów dotyczących postów i suchych dni. *Nie umiała czytać, nie miała kalendarza – mawiał – ale wszystkie posty знаła na pamięć.* I tutaj już pojawiała się specyficzna, osobista refleksja małego Franka. Gdy bowiem matka w suche dni i w okresie postu nie pozwalała dzieciom pić mleka, tylko zanosila je do pobliskich Wadowic na sprzedaż, najczęściej do Żydów, pytał on sam siebie: *Jak to tam w mieście postu nie ma?* Wspominał też często, jak jego ojciec uczył się z książeczki do nabożeństwa polskiego tekstu *Te Deum laudamus*, bo chciał rozumieć, co śpiewa w kościele. Młody Franciszek chodził często z matką na roraty i inne nabożeństwa, zwłaszcza na nowennę szkaplerzną i nowennę do św. Józefa, do wadowickiego klasztoru karmelitów bosych. Kontakt z klasztorem od samego dzieciństwa wywarł na nim niezatarte znamię na całe życie. I jakkolwiek począł się uczyć rzemiosła szewskiego, korciło go zaglądanie do klasztoru, które doprowadziło do tego, że jesienią 1922 roku, poinstruowany przez brata furtiana z Wadowic, zgłosił się do nowicjatu karmelitów bosych w Czernej k. Krakowa.

Oblekając habit karmelitański, Franciszek Woźniak przyjął imię zakonne br. Wacława od św. Teresy. Mistrzem jego nowicjatu był o. Ignacy Bylica (1878-1961) spod Andrychowa, pełniący równocześnie urząd pierwszego radnego Prowincji. Dnia 29 sierpnia 1924 r. br. Wacław złożył swoje pierwsze śluby zakonne na ręce tegoż o. Ignacego, który w międzyczasie został przeorem klasztoru. Neoprofes pozostawał nadal w Czernej, gdzie 4 września 1927 r. o. Sylwester Gleczman (1883-1961), nowy przeor konwentu, przyjął jego uroczystą profesję zakonną. Wcielony definitywnie do rodziny karmelitańskiej br. Wacław do śmierci był wierny swojej tożsamości zakonnej, ceniąc modlitwę i inne ćwiczenia klasztorne, życie wspólnotowe, ubóstwo, ascezę i ewangeliczne wyrzeczenie. W Czernej przebywał on do połowy Wielkiego Postu 1928 r., kiedy to został przeniesiony do Wadowic, klasztoru, który znał od samego dzieciństwa. Nie na długo jednak. W październiku tegoż roku wezwano go bowiem do Rzymu, do Międzynarodowego Kolegium Karmelitów Bosych. Z tymże kolegium w Wiecznym Mieście jego życie było związane aż do ostatnich dni.

Trwający 61 lat pobyt br. Wacława w Rzymie można podzielić na dwa etapy. Pierwszy, trwający 26 lat (1928-1954), w cieniu bazyliki św. Teresy przy Corso d' Italia, i drugi, 35-letni (1954-1989), w nowej siedzibie kolegium przy Piazza San Pancrazio na Janikulum. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim miejscu, podstawowym zajęciem br. Wacława, oprócz codziennych

aktów życia zakonnego, była praca w wewnętrznej pracowni szewskiej w kolegium. Wykonywał on dla swych współpracowników sandały, i czynił to naprawdę po mistrzowsku. Sandały musiały mieć odpowiedni krój, określony zakonnymi przepisami. Br. Wacław zasłynął z nich w całym Zakonie. Sandały wykonane jego ręką pragnęli mieć wszyscy zakonnicy, którzy przeszli przez kolegium: nie tylko wychowawcy, profesorowie i klerycy, ale i goście z różnych prowincji, których w centralnym domu Zakonu nigdy nie brakowało. A br. Wacław nikomu nie odmawiał swej posługi. Popatrzył tylko na stopę, zmierzył ją palcami swej ręki, i nakazywał przyjść po kilku dniach po odbiór. Przymiarka była zbyteczna. Sandał zawsze pasował. Było to tajemnicą br. Wacława! Raz tylko – jak opowiadali starsi współpracownicy – zdenerwował się w swej pracy. A było to w kilka tygodni po inwazji Hitlera na Polskę. Do pracowni szewskiej przyszedł z prośbą o zrobienie sandałów Niemiec, późniejszy definitywny generalny Zakonu, o. Ambrosius Hofmeister (1886-1951). Br. Wacław krzyknął na niego: *Ja ci zrobię sandały, ale ze skóry Hitlera!* Wybuchnął wtenczas może zbyt ostro. Ale był on zawsze przekonany i wierzył w to głęboko, że to barbarzyństwo, ta zbrodnia, której na imię hitleryzm, musi się skończyć prędzej czy później. Nie miał uprzedzeń do nikogo. Niemców chwalił za ich porządek i dyscyplinę w porównaniu z pełnymi fantazji Włochami. Zresztą, dla niego Niemcy nie utożsamiali się z faszystami. Miał swoisty punkt widzenia w odniesieniu do wielu zjawisk i problemów świata, jak i Kościoła.

Specyficzne cechy osobowości

Br. Wacław był człowiekiem bardzo praktycznym, zaradnym życiowo, a nadto bardzo odczytanym, ciągle pogłębiającym swoją wiedzę, tak w sferze ducha, jak i wiedzę historyczną. Doskonale opanował język włoski i w rozmowach wyszukiwał nawet takich wyrażen, z którymi nie bardzo radzili sobie jego włoscy współpracownicy, jak chociażby słowo *precipitevisimevolmente* (pochopnie, zbyt pośpiesznie). Miał swój wyróżniający się sposób oceniania rzeczywistości, poczynając od sytuacji politycznej. Gdy wybuchła druga wojna światowa, zaczął rozczytywać się w historycznych dziełach nt. Imperium Rzymskiego, jego wielkości, wojen prowadzonych na Wschodzie, aż wreszcie jego upadku. I podkreślał: *To była przecież taka potęga i upadła. I tak też będzie z Hitlerem. Zniknie, nawet nie będzie wiedział kiedy.* Bolał bardzo, że po zakończeniu wojny Polska znalazła się praktycznie pod panowaniem sowieckim. Ciągle jednak przepowiadał śmierć systemu komunistycznego: *Już by dawno legli, tylko że ta głupia Ameryka zaraz po wojnie im pomagała* – słyszeliśmy często z jego ust. Cieszył się ze zrywu Polaków w 1980 r. Po 13 grudnia roku następnego, tj. po wybuchu stanu wojennego w Polsce, wrócił do lektury dzieł o upadku Imperium. I powtarzał często do nas, swych młodszych współpracowników: *Zobaczycie, że komuniści umrą śmiercią naturalną. I to wcześniej niż się tego można spodziewać.* Doczekał dni, w których oblicze

Europy się zmieniło. Interesowały go bieżące wydarzenia polityczne: wizyta Gorbaczowa w Watykanie, uznanie cerkwi unickiej na Ukrainie, obalenie muru berlińskiego itp. Po wojnie i po okresie stalinowskim kilkakrotnie odwiedził Polskę i swe rodzinne strony – ostatni raz latem 1978 r. Cztery lata wcześniej obchodził w wadowickim Karmelu na Gorce złoty jubileusz swoich ślubów zakonnych, na który przybyli także goście z Włoch. Kilkakrotnie podejmował też w Rzymie mieszkające na ojcowiznie w Tomicach dzieci swej rodzonej siostry Heleny, tj. Władysława Frączka, Barbarę Frączek, a zwłaszcza siostrzenicę Helenę Frączek, która była cenioną nauczycielką w Szkole Podstawowej nr 4 w Wiśle, a dziś spędza w domu rodzinnym w Tomicach błogie lata emerytalne, wracając często do Wisły, by wykonywać – jako plastyczka – artystyczne dekoracje z okazji różnych uroczystości patriotycznych i religijnych.

Co zaś się tyczy życia Kościoła, br. Waław przewidział w pewnym sensie reformę soborową. Nie podobały mu się np. niektóre przedsoborowe ceremoniały, długie ogony szat kardynalskich itp. *Kościół musi to zmienić* – mówił otwarcie. Niektórzy współbracia gorszyli się jego poglądami. Nie sprzeciwiali mu się jednak dłużej, gdy niejako po jego linii i zgodnie z jego przewidywaniami poszli Ojcowie Soborowi.

Dla Kościoła pragnął zawsze dobra. Cenił sobie dar realizacji swego powołania zakonnego w sercu chrześcijaństwa. Interesował się inicjatywami papieży i Kurii Rzymskiej. Przyjaźnił się szczególnie z ks. prał. Bolesławem Filipiakiem, późniejszym kardynałem kurialnym (1901-1978). Nad łóżkiem swej celi umieścił i zachował do końca swych dni obrazek Matki Bożej Częstochowskiej z odręczną dedykacją i błogosławieństwem kardynała. Wspominał też, że podczas jednego z pobytów w Rzymie ks. kard. Stefana Wyszyńskiego (1901-1981), Prymasa Polski, zepsuł mu się zegarek. Br. Waław potrafił, jako hobby, naprawiać zegarki. Gdy ks. Filipiak poinformował o tym ks. Prymasa, ten poprosił br. Waława o przysługę, i nie zawiódł się. Naprawiony zegarek jeszcze długo mu służył. A br. Waław wspominał do nas po latach: *zegarek był dobry, szwajcarski, ale starszy od Prymasa....* Pokazywał nam nadto obrazek Czarnej Madonny z odręczną dedykacją Prymasa: *Bratu Waławowi błogosławi +Stefan Kard. Wyszyński.*

Br. Waław znał też z czasów studiów rzymskich ks. Karola Wojtyłę. Mówił nam, że gdy obsługiwał furtę kolegium, doktorant ks. Karol przychodził na konsultacje dotyczące swej pracy doktorskiej o wierze u św. Jana od Krzyża do o. Gabriela od św. Marii Magdaleny (1893-1953), znanego specjalisty teologii życia duchowego, wykładowcy „Teresianum”. Br. Waław cieszył się zatem w sposób szczególny z wyboru arcybiskupa krakowskiego na Stolicę Piotrową i modlił się ustawicznie za Ojca Świętego. Do końca swoich dni interesował się każdą inicjatywą Namiestnika Chrystusowego, każdą jego podróżą apostolską, i prosił, aby mu o tym opowiadać. Gdy po śmierci br. Waława poinformowaliśmy o niej papieża, zapewnił przez pośrednictwo swego sekretarza, ks. prał. Stanisława Dziwisza, że otacza zmarłego swoją modlitwą.

Ku wieczności

Ostatnie kilka lat swego życia br. Wacław spędził w klasztornej infirmerii. Do kiedy pozwalał mu na to wzrok, nadal bardzo dużo czytał. Interesowały go bardzo dzieje Karmelu w Polsce, na temat których w latach osiemdziesiątych ukazała się bogata literatura (przede wszystkim publikacje o Benignusa J. Wanata i o Honorata Cz. Gila). Przeczytał też całą spuściznę pisarską św. Rafała Kalinowskiego. W swych komentarzach do niektórych myśli swego błogosławionego współbrata (nie doczekał bowiem jego kanonizacji) wykazywał niezwykłą intuicję. Długie wieczorne rekreacje spędzaliśmy wspólnie w gronie polskich współbraci pracujących lub studiujących w „Teresianum” i nikt się nie nudził, słuchając refleksji czy opowiadań br. Wacława. Cierpiał, ale nie skarżył się. Opiekował się nim przede wszystkim br. Franciszek Woźniak (ur. 1938), *nota bene* pochodzący z Wadowic, a także br. Bolesław Sordyl (ur. 1931), rodem z Roczyn k. Andrychowa. Ileż to było wspomnień z rodzinnych stron! Br. Wacław był chory na cukrzycę. W swej specyficznej filozofii zwykł mówić: *Chorobę to trzeba lekceważyć. Bo jak się nią zbytnio zajmuje, to ona się czuje bardzo ważna i się panoszy. A gdy się ją lekceważy, zbywa, to sama ucieka*. Kilkakrotnie przebywał w szpitalu, zyskując sobie sympatię lekarzy i służby zdrowia. Nazywano go powszechnie *Bońkiem*, bo wówczas znany polski piłkarz grał w drużynie „Juventus”. Jeden z lekarzy, po zbadaniu chorego br. Wacława, rzekł do towarzyszącego choremu rektora „Teresianum”: *No cóż, pewien wiek, czegoż możemy oczekiwać?* Br. Wacław odezwał się niezwłocznie: *Co mam rozumieć przez wyrażenie pewien wiek?* W ten czy podobny sposób potrafił rozśmieszyć każdego.

W ostatnich tygodniach życia, gdy pozostawał już wyłącznie w łóżku, pytał często wieczorem: *jakiego mamy jutro Świętego?*. Miał szczególne nabożeństwo do patrona każdego dnia. Ciągłe miał w rękę różaniec i modląc się przesuwając jego paciorki. Przez kilka ostatnich lat życia, żartując, mówił że umrze w swoje urodziny. Gdy mijał dzień 20 grudnia, tzn. dzień jego urodzin, pytałem go wieczorem: *Nie mieliście to, bracie, dzisiaj umrzeć? Tak, to prawda, obiecałem, ale nie chciałem wam popsuć świąt*. W 1989 r. przepowiednia ta, przypominana przez niego na nowo, spełniła się jednak. Z początkiem grudnia stan br. Wacława znacznie się pogorszył. Pojawiły się trudności z oddychaniem i z przyjmowaniem pożywienia. Chorego odwiedzał m.in. o. Eugeniusz Morawski OCD (ur. 1937), definitór generalny z Prowincji Polskiej, a o. Tadeusz Kujalowicz OCD (ur. 1950), wicerektor „Teresianum”, udzielił mu sakramentu chorych. Sakrament ten br. Wacław przyjął też kilka tygodni wcześniej. Po południu 19 grudnia zdecydowaliśmy czuwać przy chorym także podczas nocy. Br. Wacław, który nigdy nie żądał od nikogo ofiary dla siebie, nie chciał też tej

ostatniej przysługi. Zmarł zanim nadeszła noc. Oddał swego ducha Panu o godz. 21.00, w wigilię swoich 87. urodzin, w obecności kilku współbraci.

Pogrzebowi zmarłego, który odbył 21 grudnia w kaplicy „Teresianum”, przewodniczył przełożony generalny Zakonu Karmelitów Bosych, o. Filip Sainz de Baranda (ur. 1930) w asyście trzech definitorów generalnych, w tym wspomnianego o. Eugeniusza, a także 55 koncelebrujących kapłanów. W homilii o. generał zaznaczył, że br. Waław cieszył się uznaniem i sympatią wszystkich współbraci, którzy poznali go w Rzymie: *Podczas moich podróży – mówił o. generał – gdy spotykam współbraci zakonnych w czasie wizytacji pasterskich, wszyscy i wszędzie pytają o br. Waławę, wspominając jego niezwykłą usłużność, dobroć, mądrość i pracowitość. Świadczenia te mówią same za siebie.*

Br. Waław spoczął w grobowcu karmelitańskim znajdującym się w kwaterze „Pinchetto Vecchio” rzymskiego cmentarza „Campo Verano”, gdzie oczekuje na chwalebne zmartwychwstanie.

Bibliografia

Fra Wenceslao: Servo buono e fedele del suo Signore, „Servitium Informativum Carmelitanum”, 1990, nr 1-2, s. 27-28.

Necrologion, „Acta Ordinis Carmelitarum Discalceatorum”, 1989-1990, nr 34-35, s. 419.

Praškiewicz Sz. T. OCD, *Cicho żył i cicho odszedł. Śp. Brat Waław Franciszek Woźniak, karmelita bosy (1903-1989)*, „Pod znakiem Dzieciątka Jezus”, 1990, nr 10-11, s. 187-194.

Praškiewicz Sz. T. OCD, *Śp. Brat Waław Franciszek Woźniak, karmelita bosy*, „Duszpasterz Polski Zagranicą”, 1990, nr 41, s. 354-357.

Praškiewicz Sz. T. OCD, *Wspomnienie śp. br. Waławę Woźniaka (1903-1989) w stulecie jego urodzin*, w: *Modlitwa różańcowa w życiu i posługiwaniu Brata Niekapłana w Karmelu Terezańskim. Materiały ze spotkania formacyjnego braci w roku różańca świętego*, Czarna 2 kwietnia 2003 r., „Życie i Misja Karmelu Terezańskiego”, 2003, nr 122, s. 11-15.

Autor wspomnienia dziękuje p. Jarosławowi Stozikowi, sołtysowi z Tomic, za pomoc w uzyskaniu niektórych informacji.